

Krystyna Janda uczy ekonomii

SPORYM echem odbił się w mediach protest grupy widzów, którzy chcieli zerwać spektakl w Teatrze Starym w Krakowie. Jan Klata jako reżyser eksperymentuje od dawna, ale w roli dyrektora chyba po raz pierwszy spotkał się z taką reakcją. W radio minister Bogdan Zdrojewski nie ukrywał zaniepokojenia, a nawet zgorszenia. Bronił reżysera i zespołu. Jego zdaniem, dyskutować należy inaczej, a gorące i zaplanowane protesty są niedopuszczalne, a wręcz godzą w polską rację stanu. Trochę to było pompatyczne.

Trzeba tupać i gwizdać

O wartości dzieła przesądza czas i publiczność. Być może sztuka „Do Damaszku” to wybitne osiągnięcie na miarę „Dziadów” Konrada Swinarskiego albo „Biesów” Andrzeja Wajdy. Jeżeli teatr zagra owe przedstawienie kilkadziesiąt razy przy pełnej widowni, to skandal nabierze innego wymiaru. Na razie do protestujących przyłączył się znany poeta, kompozytor i śpiewak Leszek Długosz, który w felietonie „Dwa teatry” napisał m.in.: „Widzę z satysfakcją, że nastąpiło przesilenie. Że i widownia potrafi odplacić pięknym za nadobne! I świetnie. Chwała ośmielonej wreszcie widowni. Widownia też ma głos! A jak głos słaby, to niech wspomagają gwizdki!”

Przeglądając informacje o wydarzeniu, które tak wzburzyło ministra, trafiłem na wypowiedzi wybitnej polskiej aktorki Krystyny Jandy, która prowadzi na prywatny rachunek dwie sceny teatralne w Warszawie. Jej różne wcześniejsze i dostępne w internecie wypowiedzi warto teraz przypomnieć. Zdaniem aktorki i dyrektorki teatru polska publiczność jest zbyt grzeczna, wręcz mało wymagająca. W jej przekonaniu w połowie spektakli powinny się pojawiać gwizdy, bo na przykład reżyserzy tak reżyserują, że „ja nie widzę, nie słyszę i nie rozumiem... A publiczność nie reaguje – udaje, że rozumie. Jest grzeczna. A ja uważam, że powinni dawać znać, co im się podoba, a co nie”.

Być może grupa protestująca w Teatrze Starym wyciągnęła wnioski z wcześniejszych wypowiedzi Jandy. Nie da się wykluczyć, że po stronie gwizdków jest jakaś racja. Uzasadnia to wspomniany wcześniej Leszek Długosz w swoim felietonie. Jednak ciekawsze od doraźnych komentarzy będą wyniki frekwencyjne teatru. Ilu widzów pozyska ta sztuka, jak długo da się ją grać? Zadowolona widownia i wpływy z kasy to zdaniem Krystyny Jandy powinien być elementarz każdego dyrektora.

Dotacyjne eldorado

W innej dostępnej w internecie rozmowie Krystyna Janda mówi o dwóch rodzajach teatrów w Polsce. Wraz z systemem rynkowym powstało u nas sporo teatrów prywatnych. Na tym polu aktorka była pionierką. Ale choć z powodzeniem prowadzi dwie sceny, to jej doświadczenia przyprawione są goryczą.

W prywatnym teatrze trzeba ściśle liczyć wpływy z widowni, nie można sobie folgować, na obu scenach Jandy w ciągu roku zagrano aż 880 spektakli. Aktorka mówi wręcz, że nie ma czasu odpoczywać, 2 tygodnie wakacji to już dużo. A wszystko dlatego że teatr musi żyć, ale żeby żył, trzeba co wieczór zarobić 16 tys. zł, co nie zawsze się udaje. „Są spektakle, które zarabiają na inne. Z takimi problemami mierzy się wielu dyrektorów teatrów, tylko że teatry państwowe mają dotacje i w niewielkim procencie utrzymują się z biletów” – uważa aktorka.

Aktorka jest aktywna na polu popularyzacji problemów z zakresu ekonomii i zarządzania. Wypowiada się na ten temat często, nie kryjąc, że teatry finansowane z funduszy publicznych mają zbyt duży luz. Nie jest zdrowa sytuacja, gdy 17 teatrów publicznych w Warszawie otrzymuje łączną dotację na poziomie 90 milionów, a 12 teatrów prywatnych ledwie 9 mln. Teatr Polonia żeby żyć, musi pozyskać w ciągu roku ćwierć miliona widzów, a Teatr Dramatyczny z 10 mln dotacją sprzedaje 10 razy mniej biletów. Krystyna Janda mówi, że system powinien ulec zmianie. Jej teatr ma łącznie ze sponsorami milion dotacji, gdyby doszedł jeszcze milion, to przestałaby się bać ryzyka artystycznego, „nie musiałabym się bać po każdej premierze, że upadnę”.

Aktorka twierdzi, że w innych krajach nie ma tak wielu teatrów finansowanych wyłącznie z funduszy publicznych, oprócz scen prestiżowych, większość funkcjonuje na zasadzie partnerstwa publiczno-prywatnego. Czy w Polsce takie przemiany są możliwe, to już inna sprawa. Z całą pewnością nie można doświadczeń prywatnych scen lekceważyć. Doceniając znaczenie ryzyka artystycznego, nie należy zamykać oczu na lekkie traktowanie zasad ekonomicznych w teatrach suto dotowanych z budżetu.

Gdy widzów jest mało (pola do porównań nie brakuje, teatrów publicznych mamy w kraju mnóstwo), to trzeba analizować, na co idą milionowe dotacje. Urzędnicy z tymi sprawami mają wiele trudności. Wyobraźmy sobie coś za krzyk podniosłyby środowiska, gdyby zgodnie z sugestiami Krystyny Jandy dotacje otrzymywał teatr, który przedstawi najciekawszy projekt i wygra konkurs. Zdaniem aktorki obecny system promuje nieudaczników i tych, którzy źle pracują i nie grają. Aktorka takimi wypowiedziami daje dowód cywilnej odwagi. Na artystycznym podwórku myślenie ekonomiczne jest ciągle w dużej pogardzie.

Grzegorz DOWLASZ